

KS. STANISŁAW NAGY SCJ

## Rola Jana Pawła II w przełomie solidarnościowym i najnowszych przemianach w Polsce

„Ojczyzna (...) z niej się wyłaniam... gdy myślę Ojczyzna, by zamknąć ją w sobie jak skarb. Pytam wciąż, jak go pomnożyć, jak poszerzyć tę przestrzeń, którą wypełnia”

(K. Wojtyła, Myśląc Ojczyzna).

Niech wolno będzie rozpocząć tę wypowiedź od przypomnienia owego wieczoru 16.X.1978 r. i tego, co w kontekście ogólnonarodowej euforii zdarzyło się w Lublinie. Otóż tamtejsza, akademicka młodzież, szukając sposobu na wyrażenie swojej radości z wyboru na Stolicę Piotrową Profesora ich Uniwersytetu, chwyciła biało-czerwone sztandary i wyszła na Aleje Racławickie, by pochodem, ze śpiewem na ustach, przejść demonstracyjnie na plac Litewski. O dziwo, nie było reakcji władz porządkowych, nie było niczyjzego sprzeciwu. Wolnościowy odruch na wieść o wyborze Papieża Polaka, w państwie, w którym nic, a więc i ulice, nie było własnością narodu, był sygnałem, że oto „idzie nowe”, „nowe” nieznane, trudne do określenia, ale wielkie, ściśle związane z losami narodu. Dziś już wiadomo, że przecucie to było słuszne, choć rozmiar i tempo tego, do czego się odnosiło, przeszło wszelkie oczekiwania. Jedno w tym epizodzie było podstawowe: logiczna i oczywista więź między Papieżem z kraju znad Wisły a losami tego kraju. Było to maleńkie ogniwo tej organicznej więzi między osobą Jana Pawła II a losami narodu, więzi, która niniejsze wystąpienie ma szerzej i dobitniej pokazać na kanwie zagadnienia wiarygodności Kościoła polskiego w oczach Polaków III Rzeczypospolitej, Polski postkomunistycznej.

Jest oczywiste, jak bardzo to szerokie tło kojarzy się z wpisaniem w nie ogniwo, jakim jest rola Jana Pawła II w tym, co się stało nad Wisłą na przestrzeni ostatnich paru lat. Refleksja nad wiarygodnością Kościoła w Polsce nie może pominąć tego ogniwa Kościoła, którego obecny Papież stanowi ogniwo kluczowe tak, że ma się pokusę powiedzieć, iż polski przełom solidarnościowy jest nie do zrozumienia bez osobowości i duchowego wkładu Jana Pawła II.

Zasadność tak sformułowanego poglądu ma być przedmiotem niniejszej wypowiedzi. Jest to zadanie paradoksalnie proste a równocześnie bardzo

złożone. Ale na pewno powinno ono być spełnione z elementarnej wdzięczności Polaków wobec Papieża i w mądrej ich trosce o naród, który po odzyskaniu wolności stoi przed trudnym zadaniem zabezpieczenia i pomyślnego kształtowania swego losu.

Rozumianą w taki sposób wypowiedź rozpocząć trzeba od próby ukazania korzeni, z których wyrosło zespolenie Papieża z losem narodu w tym dziwnym czasie jednego dziesięciolecia, a następnie przyrzeć się treści tego zespolenia w trzech kolejnych jego fazach: trudnego rodzenia się, bolesnego oczyszczenia i tryumfalnego owocowania.

## 1. U ŹRÓDEŁ WIERNEJ SŁUŻBY OJCZYŹNIE I NARODOWI

Zaangażowanie Jana Pawła II po stronie ojczyzny i narodu nie jest sprawą duszpasterskiej taktyki czy chwilowego nastroju. Gorące przywiązanie do ojczyzny i narodu obecne było od dzieciństwa, w tym zadziwiająco bogatym życiu stale pogłębia się i doskonali, ażeby wreszcie znaleźć swój dobitny wyraz w owym jedynym w polskiej literaturze poemacie-przesłaniu: *Mysząc ojczyzna*<sup>1</sup>, w którym oprócz głębi ujęcia istoty fenomenu ojczyzny, w oczy rzuca się wielkie przywiązanie do niej. Oto jedna z wyjątkowych strof tego poematu: „Więc schodzimy ku tobie, ziemio, by poszerzyć cię we wszystkich ludziach, ziemio naszych upadków i zwycięstw, która wznosisz się we wszystkich sercach tajemnicą paschalną. Ziemio, która nie przestajesz być częścią naszego czasu. Uczyc się nowej nadziei, idziemy poprzez ten czas ku ziemi nowej. I wznosimy ciebie, ziemio dawna, jak owoc miłości pokoleń, która przerosła nienawiść”<sup>2</sup> Czyż można było dobitniej wyrazić głęboki pietyzm i synowską miłość dla ziemi ojczystej, dla jej historii i dla jej przyszłych losów? O tym, jak ten teoretyczny program jest normą życia Papieża Polaka, świadczy poza stałą troską o sprawę ojczyzny, podkreślanie wyrażanej do rodaków, przy każdym z nimi spotkaniu swojej polskości w ważnych momentach swojego papieskiego posługiwania, a zwłaszcza w odbywanych po całym świecie pielgrzymkach.

O skutkowaniu poprzez Papieża jego wiary, miłości do swojej ojczyzny, świadczy wymownie fakt opowiedziany przez niego w przemówieniu do ludzi morza w Gdyni: „Kiedy byłem w Indiach, podszedł do mnie niespodziewanie wnuk wielkiego Mahatmy Gandiego i powiedział mi: „’dziękujemy Ci za Twoją Ojczyznę, za Polskę’ Dlaczego tak powiedział?... Nie pytałem o wyjaśnienie... Jednakże czuję potrzebę podzielenia się tymi

<sup>1</sup> Poezje i dramaty. Kraków 1987 s. 90-93.

<sup>2</sup> Tamże s. 93.

słowami z wszystkimi w Polsce, one są do nas wszystkich powiedziane”<sup>3</sup> To prawda, zostały one „do wszystkich powiedziane”, ale spowodowane to zostało przez niego, przez jego gorąco manifestowany stosunek do ukochanej ojczyzny.

A więc głęboki patriotyzm i religijnie zabarwiona miłość do ojczyzny i związanego z nią narodu to niewątpliwie ważna sprężyna papieskiego zaangażowania w sprawę polską. Rola jednak, jaką odegrał „polski” Papież w ostatnim dziejowym momencie losów narodowych, który można nazwać kairos „Solidarności”, uwarunkowana była innym jeszcze pierwiastkiem aniżeli tylko żarliwy patriotyzm. W grę bowiem wchodziło nie tylko wyzwolenie polityczne, ale zerwanie pęt zniewolenia ideologicznego, społecznego i kulturalnego. Udział w przewyciężaniu takiego zniewolenia stał się możliwy w konsekwencji tego, że Jan Paweł II był człowiekiem niezachwianej wiary w strukturalną słabość i ostateczną klęskę systemu komunistycznego, był człowiekiem niewzruszonej nadziei w zwycięstwo zakotwiczonych w akceptowanym przez niego systemie filozoficznym kanonach personalizmu i dialogu, był człowiekiem zawierzenia paradygmatowi miłości z wypływającą z niego zasadą „zło dobrem zwyciężaj”, sprowadzającej się ostatecznie do zasady *non violence*.

Chyba nikt nie ujął tak wnikliwie postawy Jana Pawła II wobec systemu komunistycznego, jak uczynił to prof. Rocco Buttiglione w wygłoszonym wykładzie na Katolickim Uniwersytecie w Lublinie. Poddając druzgocącej krytyce sparaliżowany strachem wobec komunizmu Zachód, z najgłębszym podziwem stwierdza, że „Karol Wojtyła przynosi wraz z sobą na Stolicę Piotrową nieznaną tu postawę wobec marksizmu i ani śladu postawy lęku wobec groźby wiszącej rzekomo nad przyszłością Kościoła; nic z lęku przed potęgą, która mogłaby w obrębie ziemskiej, immanentnej nadziei mesjanicznej skanalizować całą nadzieję człowieka, ani śladu z przypuszczenia, by marksizm mógł w ogóle stanowić jakąś pozytywną siłę historyczną, z którą Kościół musiałby koniecznie wejść w układy, by mu pozwolono ‘stać z boku ubogich’ Marksizm widziany jest raczej jako siła przeszłości, którą Kościół stoczył i wygrał decydującą walkę na polu kultury. To co się z marksizmu ostało, to tylko potęga polityczna”<sup>4</sup>

Wie więc włoski myśliciel, że kard. K. Wojtyła dzieli z całym narodem tę zaskakującą postawę wobec zaliczającego w latach powojennych jeden za drugim sukces komunizmu, ale wie też doskonale, że taka, z gruntu krytyczna, pozbawiona kompleksów, wizja idącego po trupach systemu, posiadała u kard. Wojtyły wyjątkowo głęboką motywację, której towarzyszyło nieodparte przekonanie o jej niezaprzeczalnej słuszności.

<sup>3</sup> Trzecia pielgrzymka do Polski. Warszawa 1988 s. 101.

<sup>4</sup> Jan Paweł II a Polska droga do wolności. „Ethos” 1990 nr 11/12 s. 42.

Z niewzruszoną wiarą w niechybną klęskę bezbożnego i nieludzkiego systemu związana jest u Jana Pawła II niezachwiana nadzieja w zwycięstwo człowieka obdarzonego sytuującą go wysoko, ponad całym światem, godnością istoty osobowej, otwartej na twórczy dialog z innymi, ale przede wszystkim na ufny dialog z Bogiem-Stwórcą i Zbawicielem. Na Krakowskich Błoniach podczas drugiej pielgrzymki do ojczyzny, komentując beatyfikację brata Alberta Chmielowskiego, ojca Rafała Kalinowskiego i matki Urszuli Ledóchowskiej, Papież sformułował tezę, która była i jest tezą jego życia: „W Jezusie Chrystusie człowiek powołany jest do zwycięstwa: do takiego zwycięstwa, jakie odniósł ojciec Maksymilian i brat Albert, ojciec Rafał i matka Urszula w stopniu heroicznym. Jednakże do takiego zwycięstwa powołany jest każdy człowiek. I powołany jest każdy Polak” I dlatego kończy to wielkie orędzie do Polaków dramatycznym apelem: „Musicie być mocni, Drodzy Bracia i Siostry [...] Dziś tej mocy wam potrzeba bardziej niż w jakiegokolwiek innej epoce dziejów”<sup>5</sup> Wymowne jest to wezwanie do odwagi i męstwa skierowane do narodu, ale za tym wezwaniem stoi filozofia męstwa i odwagi apelującego, zamknięta w tak często powtarzanym wersecie Psalmu 23: „Jahwe jest moim pasterzem. Chociażbym chodził ciemną doliną, zła się nie ulękę, bo Ty jesteś ze mną” (w. 4).

Kolejną wyraźnie zaznaczającą się determinantą osobowości Papieża, która warunkowała jego zaangażowanie w życie narodu na etapie ostatniego przełomu, była metoda zabiegania o osiągnięcie celu, w której podstawowa zasada zawarta jest w hasle „zło dobrem zwyciężać”, a kanwą stanowi sprawiedliwość, prawda i miłość. Jej zaprzeczeniem i antytezą jest prowadzona w klimacie nienawiści walka zmierzająca do unicestwienia przeciwnika i własnego bezwzględnego zwycięstwa... Idzie więc o radykalną rezygnację z gwałtu, a zastąpienie go systemem konfrontacji pokojowej, prowadzonej w klimacie ludzkiego braterstwa.

I znowu wypada odwołać się do R. Buttiglione autora precyzyjnej analizy tej specyficznej metody walki społecznej, która „rodzi się z wnętrza sumień w imię przywrócenia sprawiedliwości i prawdy, które nie chcą niszczyć przeciwnika; jest ona zawsze gotowa respektować wszelkie uprawnione żądania drugiej strony, jednakowoż domaga się - bez nienawiści także własnego prawa do wolnego i suwerennego, autonomicznego istnienia oraz respektu dla własnej godności ludzkiej”<sup>6</sup> To ta metoda, bycia mocnym, walczenia o udane życie i realizowane w nich słuszne cele, stanowiła i stanowi kolejny element składowy duchowej sylwetki Papieża Polaka, która świetlistą smugą położyła się na losach narodu tego ostatniego czasu.

<sup>5</sup> Pokój tobie Polsko, Ojczyzno moja. Znów na polskiej ziemi. Watykan 1983 s. 192-193.

<sup>6</sup> Jan Paweł II a polska droga s. 46.

## 2. NA TRUDNYM TRAKCIE ODZYSKIWANIA WOLNOŚCI

„Myślę, że w latach komunizmu Papież odegrał niezwykłą narodową rolę, niewątpliwie samą swoją obecnością przyspieszył te procesy, których efektem jest nasza polityczna rzeczywistość” - oto lapidarny werdykt, jaki w tej ważnej sprawie Polaków wydał Stefan Kisielewski<sup>7</sup> Czy i na ile jest to pogląd prawdziwy? Spróbujmy znaleźć na to pytanie odpowiedź, śledząc tę krótką wprawdzie, ale jakże doniosłą ostatnią dekadę narodowych dziejów, w jej trzech kolejno następujących po sobie etapach, odmierzanych papieskimi pielgrzymkami do ojczyzny.

### 2.1. U ŹRÓDEŁ SOLIDARNOŚCIOWEGO PRZEŁOMU

Przy całej trudności i ryzyku historycznej periodyzacji wydaje się, że pierwsze wyraziste sygnały nadchodzenia przełomu w dziejach powojennej Polski, naznaczonych absolutną dominacją nad jej życiem systemu komunistycznego, pojawiły się z końcem lat siedemdziesiątych. Na tle pogłębiającego się kryzysu ekonomicznego i narastającego oporu uciśnionego narodu, daje o sobie znać pierwsza zorganizowana postać opozycji politycznej, związana z obroną robotników prześladowanych w wyniku zamieszek w Ursusie i Radomiu, a znana pod nazwą KOR. Wiadomo, że był to ruch ideowo nie związany wyraźnie z inspiracją chrześcijańską<sup>8</sup>, toteż Kościół katolicki nie angażował się wprost w jego popieranie. W tym kontekście na uwagę zasługuje fakt, że ówczesny Kardynał Krakowski, choć nie wyraził oficjalnie swojego poparcia wobec tego ruchu jako całości, pozostawał w bliskich stosunkach z niektórymi jego uczestnikami i sympatykami, a w każdym razie w swojej działalności kaznodziejskiej upominał się o ludzi, „którzy wystąpili w obronie praw do swojego życia, do egzystencji, do możliwych warunków materialnych”<sup>8</sup> Coraz częściej w jego kazaniach wracał motyw podmiotowości narodu, który także i z tej racji, że wiele wycierpiał i przeżył w czasie wojny, ma prawo do wolności. „Ten naród powie w roku 1976 - tyłu zmaganiemi, na frontach tyłu wojen, przez tyle cierpień dosłużył się tego, żeby był Narodem w pełni wolnym i niepodległym”<sup>9</sup>

O państwie decyduje naród, a naród polski jest w swojej zasadniczej masie katolicki, na pewno nie komunistyczny i dlatego jego prawa powinny być respektowane. „Bo my nie jesteśmy marginesem. Naród buduje, społeczeństwo buduje” mówił Ojciec św. podczas procesji Bożego Ciała w roku 1974 to

<sup>7</sup> Por. „Królowa Apostolów” 55: 1991 nr 3-4. s. 7

<sup>8</sup> Kalendarium życia Karola Wojtyły. Opr. A. Boniecki. Kraków 1983 s. 729.

<sup>9</sup> Tamże s. 729.

społeczeństwo w ogromnej większości katolickie nie może być traktowane jako margines w żadnej dziedzinie”<sup>10</sup>

Na szczególną uwagę w nauczaniu Kard. Wojtyły zasługuje artykułowanie praw narodu, w swojej przygniatającej masie zdecydowanie przeciwnej komunizmowi. Logiczną tego konsekwencją był oczywisty fakt ewidentnej mniejszości partii komunistycznej i związanego z nią reżimu politycznego, przywłaszczającego sobie nieograniczone prawo decydowania o losach dystansującego się od nich narodu. Wyrażało się to w paranoicznym paradoksie dominacji izolowanej grupki mniej lub bardziej przekonanych komunistów nad coraz to bardziej niecierpliwą, bo dostrzegającą nie tylko swoją zdecydowaną odrębność ideową, ale i potężną siłę, większością narodu. Głośne i częste wypowiedzianie tegoż faktu przez Metropolitę Krakowskiego nie mogło nie być zauważane przez jedną i drugą stronę. Strona komunistyczna „serwowała” anonimowe ulotki - pełne pomówień i gróźb - nawet pod adresem Papieża. Natomiast odpowiedź narodu, tracącego coraz to bardziej cierpliwość, miała przyjść niebawem; odpowiedź potężna, wstrząsająca posadami Europy.

Ale przedtem nastąpił ów 16.X.1978 r., w którym głową Kościoła Katolickiego został Kard. Karol Wojtyła, na Stolicy Piotrowej zasiadł „polski” papież Jan Paweł II. Jego głos z wyżyn Watykanu zdobywał nieporównywalnie szerszy zasięg, a w nim niebagatelną siłę. Jego fascynująca postać otwierała wyjątkowe perspektywy także i dla identyfikującego się z nim niemal bez reszty narodu. Kulminacją tej identyfikacji była jego pierwsza pielgrzymka do ojczyzny. Wiadomo, jakim była ona dreszczem dla podnieconego od dłuższego czasu społeczeństwa. Nastąpiła wtedy prawdziwa jego mobilizacja wokół osoby Pielgrzyma z Watykanu. Nieprzebrane tłumy, które wyszły na jego spotkanie w Warszawie, Gnieźnie, Częstochowie i Krakowie, stanowiły żywy symbol tej ogólnonarodowej mobilizacji ludzi myślących i czujących tak samo, identyfikujących się z jego osobą i jego myślowym programem. Jedyne w swoim rodzaju dialog, w którym więź niezliczonych tłumów z przemawiającym do nich Papieżem - rodakiem stanowiły huczące jak burza, pozornie anonimowe oklaski, był tej identyfikacji niezbitym dowodem. A ci, którzy nie brali udziału w tej identyfikacji, zalegali uzbrojeni po zęby boczne, ciasne uliczki świętujących miast i co najważniejsze - stanowili garstkę, kroplę w morzu przeżywającego ekstazę religijnego ale i patriotycznego uniesienia narodu.

Dwie sprawy w tych dniach stopiły się w jedno, głównie z jego inicjatywy. Prowadzony z setkami tysięcy ludzi dialog osnuty był wyraźnie na motywach, które w ich symbiozie były od paru dziesiątków lat surowo zakazane i zajadle tępione w świadomości zniewolonego narodu. Stanowiły je motywy: „Bóg i Ojczyzna” wolność duchowa i społeczna, suwerenność

---

<sup>10</sup> Tamże s. 589.

moralna i polityczna. Niezwykły to był dialog nie tylko w swej treści, w swoich niewiarygodnych rozmiarach, szczerości i klimacie, ale i w poczuciu pełnej wolności i niezależności, poczuciu absolutnej bezradności wobec jego obrazoburczej treści tych, którzy stali na boku tej ogólnonarodowej ekstazy. To były naprawdę „pierwsze dni wolności”, to był czas odzyskanej na chwilę - z Nim i dzięki Niemu narodowej suwerenności. Msza św. na placu Zwycięstwa z owym targającym duszę stwierdzeniem: „nie sposób zrozumieć Narodu polskiego... bez Chrystusa” i końcowym dramatycznym zawołaniem: „niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi, tej ziemi”<sup>11</sup>; msza św. przy katedrze gnieźnieńskiej, od której apel o wolność skierowany został do całego świata słowiańskiego; wreszcie Krakowskie Błonia z wstrząsającym apelem końcowym, ułożonym w litanie gorącego błagania: „zanim odejdę, proszę was, abyście nie zwątpili, abyście od Chrystusa nigdy nie odstępili, abyście nigdy nie utracili tej wolności ducha, do której On ‘wyzwala’ człowieka”<sup>12</sup> to wszystko razem z Częstochową i Oświęcimiem były stacjami wielkiej narodowej pielgrzymki ku wolności, jeszcze odległej, ale przecież -jak dzisiaj wiemy- już mającej w oddali.

Cóż więc pozostało w świadomości narodu po tym „trzęsieniu” ziemi związanym z pierwszymi papieskimi odwiedzinami. Ksiądz prof. Józef Tischner napisał w jednym z „Tygodników Powszechnych”, że chodząc po pustych Błoniach, doznawał bolesnego poczucia osierocenia. Tego też w jakimś zakresie doznawał cały naród po powrocie Papieża Polaka znad Wisły nad Tybr

Ale poczucie osierocenia nie było jedynym dominującym po tym pierwszym spotkaniu się narodu z Janem Pawłem II. O wiele mocniejszym i trwalszym było poczucie narodowej jedności w sprzeciwie wrogiemu systemowi, poczucie siły zamkniętej w liczącym wiele milionów narodzie, poczucie narodowego pokrzywdzenia w wyniku realizowanego przez garstkę ludzi zniewolenia a to wszystko w klimacie obudzonej przez Papieża świadomości, że w nim, w jego bogatej osobowości ucieleśnia się fundamentalna prawda, że sprawa Polski i jej wybicia się na niepodległość ma niezawodnego sojusznika w Chrystusie i Jego Kościele, że tysiącletni polski paradygmat historii: Bóg i Ojczyzna, jest nadal aktualny, pałaco aktualny.

I naród to dobrze zapamiętał. Wymownym tego świadectwem było wyznanie Lecha Wałęsy wyrażone na parę tygodni przed drugą pielgrzymką Ojca św. do Polski: „Nadchodzi chwila, na którą wszyscy czekamy. Za dwa miesiące Jan Paweł II, Papież Polak, przyjedzie po raz drugi z pielgrzymką do Ojczyzny. Cztery lata temu, gdy był tu po raz pierwszy, przebudził nas z długoletniego letargu (...). I stał się cud. Ten przyjazd Papieża wtedy, pod

<sup>11</sup> Jan Paweł II na ziemi polskiej. Watykan 1979 s. 30.

<sup>12</sup> Tamże s. 268.

koniec lat siedemdziesiątych, gdy nasz Naród pogrążał się coraz głębiej w duchowej beznadziejności przywrócił wąpiącemu, pozbawionemu drogowskazów społeczeństwu świadomość jego narodowej i ludzkiej godności. Papież swoją wiarą i siłą dodał nam odwagi, wzmocnił przytłumione dążenie narodu do życia w wolności i prawdzie. Z tego dążenia narodziła się wkrótce potem 'Solidarność' Nastąpiło przebudzenie"<sup>13</sup> I rzeczywiście, nastąpiło przebudzenie. W Stoczni Gdańskiej, a potem w tysiącach fabryk i kopalń, pod hasłem ukazującej się jak błyskawica „Solidarności” podjął on twardą walkę o swoją wolność. Dziwna to była i przyprawiająca w osłupienie zlaicyzowany Zachód walka, bo prowadzona na gruncie chrześcijańskich zasad moralnych, zawierzenia Królowej Korony Polskiej i bezgranicznego zaufania „polskiemu” Papieżowi. Spowiadający się, otaczający ołtarz strajkujący robotnicy, wiszące nad bramą Stoczni obrazy Matki Boskiej i portrety Papieża stanowiły żywe symbole tej jedynej w swoim rodzaju rewolucji, która była czymś zgoła innym aniżeli tym, co dotychczas nazywało się rewolucją. Inne też ostatecznie przyniosła owoce. Ale zanim owoce te dojrzały, drzewo „Solidarności”, na którym się zrodziły i kroczący z nim naród, musiały przejść próbę śmiertelną”, próbę, w której „polski” Papież dał nowy dowód niezawodnej wierności dla Ojczyzny i „Solidarności”

## 2.2. NIEZAWODNY PRZYJACIEL NARODU W GODZINIE BOLESNEJ PRÓBY

Pierwszy grom, w rozpoczynający swój pochód ku wolności naród, uderzył 13.V.1981 r. Strzały, które w tamtą, tragiczną środę padły na placu św. Piotra, nie tylko zwały z nóg „polskiego” Papieża. Ugodziły one w serce osłupiałego narodu, który poczuł się nagle również śmiertelnie zagrożony w swoim nieśmiałym pochodzie ku lepszemu losowi. Jak wtedy, 16.X.1978 r. i tej nocy otwarty się polskie kościoły, by odrętwiały z bólu naród mógł w gorącej modlitwie błagać o życie Rodaka na papieskim tronie. Wiadomo: cud się stał, choć upłynęło wiele tygodni bolesnego oczekiwania na ostateczne jego urzeczywistnienie się w postaci pełnego wyzdrowienia. Ale wtedy grom uderzył po raz drugi, poprzedzony śmiercią prymasa Wyszyńskiego, 13 grudnia słabnący od pewnego czasu rytm odzyskania wolności uległ gwałtownemu i brutalnemu zahamowaniu. W atmosferze terroru i cynicznie rozpętanego kłamstwa podjęto brutalną próbę pozbawiania Polaków żywionych przez nich nadziei. „Solidarność” symbol i cudowny instrument tych nadziei, został skazany, przez inspirowaną z zewnątrz garstkę wyobcowaną z narodowej rodziny, na unicestwienie. Wyrazem tego było bezwzględne niszczenie wszystkiego, co ją stanowiło, a nawet tylko przypominało. Zszokowany naród

<sup>13</sup> L. Wałęsa. Droga nadziei. Kraków 1989 s. 297-298.

usiłował bronić odzyskanego fragmentu wolności, rezygnując jednak zdecydowanie z jakiegokolwiek formy gwałtu. Tej nauczonej w „krótkotrwałym kursie” zasady solidarności nie zapomniał, choć zrobiono wszystko, ażeby go do tego doprowadzić. Ale nie było to łatwe, choć było jedyne w tej beznadziejnej, zdawało się wówczas, sytuacji.

I wtedy znowu obok zbolątego narodu stanął Rodak siedzący na Stolicy Piotrowej. Powiedział to sam - w odpowiedzi na zacytowany list, przesłany mu z obozu internowania: „bądź z nami, jak my jesteśmy z Tobą”<sup>14</sup> Był wtedy przy narodzie z głęboką wiarą w ostateczne zwycięstwo, w przetrwanie „Solidarności” A jakżeż potrzebna była wtedy ta wiara, kiedy wielu wątpiło w przetrwanie (niekiedy wysoko postawionych na drabinie społecznej). Modląc się do Matki Najświętszej w czasie śródowej audiencji, prosił Ją o to, żeby nauczyła i przekonała, że „drogi do wolności w prawdzie, do zwyczajnych praw człowieka, do poszanowania sumień, drogi życia na miarę ludzkiej godności oraz szlachetnego dziedzictwa narodu (...), że tej drogi nie można zamknąć”<sup>15</sup>

Z krzewieniem wiary w przetrwanie „Solidarności” łączył obronę jej wielkości i dobrego imienia tych, którzy w budowaniu jej się zaangażowali. I to było konieczne wobec skowytu propagandowego, który metodami kłamstwa i obelgi miał torować drogę do fizycznego zniszczenia wielkiej sprawy i związanych z nią ludzi. „Pani Jasnogórska modlił się 24.II.1982 r.- weź w Twą macierzyńską opiekę tę nazwę „Solidarność” i tę głęboką trudną treść, jaką w niej zadali sobie Polacy lat osiemdziesiątych”<sup>16</sup>

Był Papież przy narodzie, apelując do opinii światowej przy każdej nadarzającej się okazji, o poparcie sprawy Polaków, o pomoc materialną w coraz to bardziej nasilających się potrzebach. To głównie dzięki niemu sprawa Polski i „Solidarności” „znalazła się” w tamtych dniach w gabinetach polityków i w domach prostych ludzi, prowokowała interwencje polityczne i szeroką rzekę materialnej pomocy, kierowanej na adres polskiego Kościoła. A Papież, potężny orędownik umęczonych Polaków, których jest także urzędowym rzecznikiem w wyrażaniu głębokiej wdzięczności, powiedział 1.I.1982 r.: „Dziękuję za wszelką pomoc w formie materialnej, jaką skierowują do Polski zarówno osoby indywidualne, jak i różne instytucje społeczne i charytatywne. Dziękuję za wszelką pomoc duchową (...). Dziękuję wszystkim na świecie, którym sprawa ta prawdziwie leży na sercu i na sumieniu”<sup>17</sup>

Był Papież przy narodzie, piętnując na oczach świata zadany mu gwałt i stanowczo domagając się odwołania stanu wojennego. „Naród powiedział 19.V.1982 r. nie może się prawidłowo rozwijać, gdy jest pozbawiony tych praw, które warunkują jego pełną podmiotowość, a państwo nie może być

<sup>14</sup> Bądź z nami w każdy czas. Watykan 1983 s. 10.

<sup>15</sup> Tamże s. 11.

<sup>16</sup> Tamże s. 13.

<sup>17</sup> Pani Jasnogórska weź w opiekę Naród cały. Rzym 1985 s. 22-23.

mocne siłą żadnej przemocy. Może być mocne tylko siła pełnej podmiotowości narodu. Od 13 grudnia znów cierpię z moim narodem. Dlaczego nie przywraca się mu tej podmiotowości, która jest jego prawem? Dlaczego dokonuje się alienacji państwa, budując na przemocy?”<sup>18</sup> Motyw ten wraca systematycznie, raz piętnując aresztowanie niewinnych ludzi (30.XII.1981), gwałty zadawane sumieniu (10.I.1982), kiedy indziej przypominając o jego prawie do podmiotowości i suwerenności (31.XII.1981) i apelując o zniesienie upokarzającej sytuacji stanu wojennego (9.VI, 14.IV, 22.IX.1982).

Ale Papież nie tylko dodawał otuchy i krzewił wiarę, nie tylko ambasadorował sprawie polskiej i apelował do reżimu komunistycznego o umiar i rezygnację z przemocy. Papież zwracał się do samego narodu i do tych, których stan wojenny najboleśniej doświadczał, z jednym przede wszystkim apelem wiążącym się w sposób zasadniczy z rewolucją solidarnościową. Był to apel o rezygnację z przemocy i gwałtu. Nie sposób tu nie zacytować fragmentu przemówienia z 16 grudnia, fragmentu, w którym przywiązanie i umiłowanie narodu przeplata się z dramatycznym nawoływaniem o unikanie gwałtu i przemocy: „Moja troska zwraca się ponownie w stronę Ojczyzny, w stronę tego Narodu, którego jestem synem i który jak każdy naród i kraj ma prawo do szczególnej troski Kościoła. Mają oni, jako Naród, prawo do życia swoim własnym życiem - i do rozwiązywania swoich problemów wewnętrznych w duchu własnych przekonań, zgodnie ze swoją kulturą i tradycją narodową. Spraw tych niewątpliwie trudnych, nie można rozwiązywać przy użyciu przemocy. Stąd moje wezwanie i prośba, którą skierowuję do wszystkich synów Ojczyzny. Trzeba wrócić na drogę odnowy, kształtowanej metodą dialogu przy poszanowaniu praw człowieka pracy. Już w niedzielę przypominałem słowa wypowiedziane we wrześniu: nie wolno przelewać polskiej krwi. Dziś powtarzam to samo”<sup>19</sup> Komentując ten tekst, prof. R. Buttiglione stwierdza z całą słuszością: „Nikt z nas nie zapomni apelu Jana Pawła II po wprowadzeniu stanu wojennego w Polsce, jego żarliwe prośby o nie wkraczanie na drogę odpowiadania przemocą na przemoc, o respekt dla życia ludzkiego, o to, by nie przelewać krwi bratniej. Trudny dialog, z pomocą którego budujecie waszą historię, zaczął się w pewnej mierze od słów tamtego apelu”<sup>20</sup>

W sumie nie ulega wątpliwości, że to gorące zaangażowanie Ojca św. w losy narodu i „Solidarności” w nirocznym okresie stanu wojennego było doniosłym czynnikiem, który pozwolił przetrwać to bolesne doświadczenie narodowe.

<sup>18</sup> Tamże s. 32.

<sup>19</sup> Tamże s. 7-8.

<sup>20</sup> Jan Paweł II a polska droga s. 46.

Dla Syna „ukochanego narodu” ta pomoc z oddali była jednak niewystarczająca. Chciał spotkać się z tym narodem na umęczonej, ojczyściej ziemi i tam na miejscu podać mu pomocną dłoń, pokazać drogę przez twarde „dziś”, utożsamić się z „Solidarnością” zepchniętą do podziemia i więziennych cel. Od wiosny 1982 r. w wypowiedziach zaczyna się pojawiać wątek kolejnej pielgrzymki do ojczyzny (3 maja). W sposób jednoznaczny i z całą mocą wyraża pragnienie spotkania się z ojczyzną w ramach jubileuszu sześćsetlecia przybycia obrazu Matki Bożej na Jasną Górę: „Odpowiadałem, zawsze i dzisiaj tak samo odpowiadam - że udział w Jubileuszu Jasnogórskim uważam za mój obowiązek zarówno wobec Królowej Polski, jak wobec mojego Narodu i Kościoła w Polsce. Dlatego też nadal wyrażam przekonanie, że wypowiedziane w związku z tą pielgrzymką Papieża do Ojczyzny oświadczenia zostaną urzeczywistnione w ramach niniejszego Jubileuszu”<sup>21</sup> Wiadomo, że to gorące, wielokrotnie powtarzane pragnienie ostatecznie spełniło się w drugiej pielgrzymce do Polski (16-23.VI.1983 r.).

Pielgrzymka ta odbywała się pod znakiem - z jednej strony krańcowego umęczenia narodu, nie chcącego się pogodzić z tłamszeniem symbolizującej jego wolę wolności „Solidarności”, a z drugiej - w klimacie narastającej obawy władz, żeby narodowa frustracja nie wybuchnęła niebezpieczną manifestacją narodowej solidarności na rzecz gnębnego związku. Naród oczekiwał od Papieża wsparcia w jego upartej walce o suwerenność, identyfikowanej z programem „Solidarności” Wyposażone w siłę fizyczną, ale wyizolowane z masy narodu i reprezentujące nikłą jego mniejszość rządzące ugrupowania komunistyczne łudziły się, że wizyta Papieża w minimalnym choćby stopniu podeprze mętną politykę powrotu do stanu sprzed powstania „Solidarności”, do *status quo ante*.

Pielgrzymka była, bo nie mogła nie być wielką przegraną schizofrenicznie zachowującego się reżimu. Nieobecna formalnie i tępiona we wszelkich swoich widzialnych przejawach „Solidarność” przenikała swoim duchem wszystkie główne stacje pielgrzymkowe - od spotkania na stadionie w Warszawie, poprzez Częstochowę, Poznań, Katowice, Wrocław i Kraków. Od przemówienia na lotnisku i na spotkaniu z władzami, Papież nie krył, że „przybył do całej Ojczyzny i do wszystkich Polaków” i chce, by byli szczególnie blisko niego „ci, którzy cierpią”, a w ich liczbie oczywiście uwięzieni, że będzie się upominał o suwerenność narodu, o rzeczywiste respektowanie umów społecznych, o prawdziwy dialog społeczny, o autentyczną odnowę społeczną i polityczną. I uczynił to, wsłuchany w rytm serca otaczających go nieprzeliczonych rzesz rodaków przez cały czas pielgrzymowania, aż do tamtego słonecznego dnia w Dolinie Chochołowskiej, gdzie przez spotkanie z Lechem Wałęsą, w utajeniu i z dala od oczu ludzkich

<sup>21</sup> Pani Jasnogórska s. 58; por. s. 70, 87, 101-102.

dokonało się coś, co przypominało dziwny spokój Wielkiej Soboty po tragicznym Wielkim Piątku, ale przed tryumfalnym dniem Wielkanocy. Spotkanie w Dolinie Chochołowskiej stanowiło spektakularny dowód, że druga pielgrzymka Jana Pawła do Polski nie była w żadnym wypadku pogrzebem „Solidarności”, a przeciwnie - potężnym bodźcem do przetrwania, podmuchem nadziei przyszłego zwycięstwa. Niech zresztą oceny dokona bezpośredni bohater tego spotkania L. Wałęsa: „Zamykały się wydarzenia ośmiu wspaniałych dni, dni w których mogliśmy zobaczyć samych siebie, umocnić się w nadziei, przełamać atmosferę strachu i beznadziejności”<sup>22</sup>

Czy można dokonać lepszej syntezy tamtego spotkania i całej zamykanej przez nie pielgrzymki? Byłem tylko przypadkowym i z dala obserwującym to spotkanie świadkiem i dlatego wiem, że nie mam prawa oceniać go i związanej z nim pielgrzymki inaczej, jak tylko tak, że przez to spotkanie i całą pielgrzymkę do Polski, Papież stanął przy Polsce i „Solidarności” - w sposób bezsporny i opatrnościowy.

### 2.3. W PRZEDDZIEN KOŃCOWEGO ZWYCIĘSTWA

Ferment, rzucony przez drugą pielgrzymkę w świadomość narodu, musiał przejść jeszcze prawdziwą próbę bolesnego obumierania, zanim zakwitł pierwszymi widzialnymi pąkami rodzącej się wolności. Tragicznym symbolem tego obumierania była heroiczna działalność i męczeńska śmierć ks. Jerzego Popiełuszki.

Jest to symbol wymowny rzeczywiście; ucieleśnia on bowiem rolę, jaką Kościół polski pełnił w tamtym czasie we wspieraniu narodu w walce o wolność poprzez głoszenie programu, jaki pozostawił mu w swojej pielgrzymce Ojciec święty. Ostatecznie ks. Popiełuszko w swoich kazaniach, przyprawiających o wściekłość chwiejący się reżim, nie robił nic innego, jak tylko komentował zawartą w przesłaniu pielgrzymkowym treść i to ostatecznie było głównym powodem jego męczeńskiej śmierci. A przecież bohaterski wikary parafii św. Stanisława Kostki w Warszawie nie był jedyny; takich szeregowych duszpasterzy, którzy w duchu Papieża stali przy walczącej „Solidarności”, były krocie. Przewodził im na swój sposób Episkopat w broniących idei „Solidarności” mocnych listach pasterskich i organizowanej, poważnej pomocy duchowej i materialnej, świadczonej ofiarom represji i ich rodzinom, a także umęczonemu kryzysem ekonomicznym społeczeństwu.

Front Kościoła więc, od jego Głowy poprzez ogniwa pośrednie aż do całej społeczności katolickiej, był jednolity w oparciu o program odnowy, uosabianej przez „Solidarność” I nikt, co do tego nie miał wątpliwości. Kościół

<sup>22</sup> Tamże s. 322.

był niekwestionowaną ostoją i sojusznikiem sprawy narodu także i na trudnym progu jej zwycięstwa, które gorąco oczekiwane, w najwyższym trudzie torowało sobie drogę.

W roku 1987, roku trzeciej pielgrzymki Jana Pawła II do ojczyzny, zwycięstwo to już było rzeczywiście we drzwiach; choć jeszcze nieokreślone w swym kształcie, to przecież coraz to pewniejsze dla ogromnej większości narodu, a coraz to groźniejsze dla garstki tych, którzy usiłowali je opóźnić. W tej sytuacji przyjazd Ojca św. miał się stać okazją do definitywnej i publicznej rehabilitacji „Solidarności” oraz uroczystej promulgacji jej prawa do zwycięskiego powrotu na forum życia społeczno-narodowego. Dokonało się to przede wszystkim na Wybrzeżu, a konkretnie w Gdyni i w Gdańsku.

W Gdańsku, w przemówieniu do ludzi morza, Papież wskazał na polskie Wybrzeże jako miejsce ponownego odkrycia koniecznej dla współczesnego świata zasady solidarności międzyludzkiej, jako niezbędnego klucza stosunków międzyludzkich. „W imię człowieka i ludzkości wołał ze skweru Kościuszki - trzeba było wypowiedzieć to słowo „Solidarność” Dziś płynie ono szeroką falą poprzez świat, który rozumie, że nie możemy żyć według zasady ‘wszyscy przeciwko wszystkim’, ale ‘wszyscy dla wszystkich’ To słowo zostało wypowiedziane tutaj w nowy sposób i w nowym kontekście. I świat nie może o tym zapomnieć. To słowo jest Waszą chlubą, ludzie polskiego morza, ludzie Gdańska i Gdyni, Trójmiasta, którzy żywo macie w pamięci wydarzenia lat siedemdziesiątych i lat osiemdziesiątych”<sup>23</sup> Nie można było doprawdy wyżej wydzwignąć sztandaru i programu „Solidarności”, bardziej spektakularnie pokazać światu jej uniwersalnego waloru, a zarazem dobitniej podkreślić jej polskiego „wybrzeżowego” charakteru. Nie mogło to nie przemówić do narodu kroczącego pod znakiem „Solidarności” ku wolności, ale i do tych, którzy pochod ten starali się przynajmniej opóźnić.

Na swój sposób to dzieło uroczystej nobilitacji „Solidarności” zostało dopełnione w kolejnej wielkiej stacji pielgrzymkowej na Wybrzeżu, jaką była msza św. i przemówienie na Zaspie<sup>24</sup> Wiadomo, jak zareagowały na tak sformułowany program zgromadzone tłumy, prowokujące Papieża do uroczystej deklaracji swoich głębokich powiązań z „Solidarnością” Wiadomo również, jakie były dalsze koleje w ciągu najbliższych miesięcy, tego tak przez Jana Pawła II uroczyste i dobitnie wyartykułowanego dalszego ciągu polskiej odnowy. Czy ten właśnie fascynujący i rewelacyjny dalszy ciąg, który nastąpił, ma rzeczywisty przyczynowy związek z tamtymi dniami w Gdyni i Gdańsku, w Szczecinie i na Jasnej Górze, w Tarnowie i Lublinie? Na pytanie to niech odpowiedzą za siebie przedstawione fakty i sprawiedliwie ocenione

<sup>23</sup> Trzecia pielgrzymka s. 100.

<sup>24</sup> Por. tamże s. 123.

okoliczności, w jakich one zaistniały. Nie były to fakty jedyne i ostateczne. Po nich nastąpiło to, co złożyło się na kolejne dwa spotkania w kraju rodzinnym.

### 3. POCZĄTEK ZASKAKUJĄCEGO EPILOGU

#### 3.1. CZWARTA PIELGRZYMKA DO OJCZYZNY (1.VI - 9.VI.1991)

W poprzednim odwiedzaniu trzeba było naród podtrzymywać na duchu, jak było to możliwe, wspomagać. Teraz, gdy wszedł on już w orbitę wolności - wolnymi wyborami prezydenckimi i posiadaniem niezależnego rządu, trzeba było po ojcowsku radzić, jak zagospodarować obszar odzyskanej wolności i przestrzegać przed ewentualnością popełniania na tej drodze błędów.

Różnica kontekstu historycznego była zasadnicza. Stwarzało to podstawę do nadziei, że pielgrzymka odbędzie się, jak poprzednio, w klimacie uniesienia i radości.

W jakimś sensie te nadzieje się spełniły. Ale pojawiły się nie zdarzające się dotąd dysonanse. Odezwały się mianowicie dość głośne i to w czasowej bliskości samego rozpoczęcia pielgrzymki, pytania o jej koszty, a także w pewnych przynajmniej środowiskach - o sensowność ewentualnego odpoczynku Papieża w ukochanych przez niego Tatrach.

Te pomruki, w okresie jakby nie było już wolnej III Rzeczypospolitej, były nie tylko zaskoczeniem, ale i przestroga, przed ewentualną niespodzianką. Powiedzmy od razu, że nie było niespodzianki, gdy idzie o reakcje zwyczajnych wiernych. Tak jak, albo prawie jak w poprzednich pielgrzymkach ludzie garnęli się do Ojca św. w Koszalinie i Rzeszowie, Lubaczowie, Kielcach i Radomiu i innych odwiedzanych przez Niego miastach, z Warszawą i różnym jej „stacjami” włącznie. A do tego doszły wyjątkowe spotkania; z wojskiem polskim (2.VI), ze światem kultury, z przedstawicielami społeczności żydowskiej (9.VI), przedstawicielami Polskiej Rady Ekumenicznej (9.VI) oraz z przedstawicielami Kościoła prawosławnego (5.VI). Ale nade wszystko było nowe orędzie do suwerennego narodu przeżywającego z całą mocą wejście na drogę demokracji i trudną przygodę z wolnością. Papież dobrze wiedział o stawianych przed narodem pułapkach, narodem, który niósł na sobie ślady totalitarnej przemocy i zniewolenia, a z drugiej strony narodem, który szedł na spotkanie z nowymi strukturami politycznymi. Ale nade wszystko świadomy był Papież fali nie przebiegającego w środkach liberalizmu godzącego zwłaszcza w rodzinę, moralność małżeńską i nienaruszalność życia ludzkiego.

Papież przybył do swojego ukochanego kraju głęboko zaniepokojony grozącymi mu niebezpieczeństwami. Dawał temu wyraz wielokrotnie, a w niektórych miejscach zabrzmiało to wręcz dramatycznie. Na szczególną

uwagę zasługuje odbyte spotkanie na lotnisku pod Kielcami, gdzie w kazaniu, przy akompaniamencie gwałtownej burzy, wołał: „*Może dlatego tak mówię, jak mówię, ponieważ to jest moja matka, ta ziemia. To jest moja matka, ta Ojczyzna, to są moi bracia i siostry. I zrozumcie wy wszyscy, którzy lekkomyślnie podchodzicie do tych spraw, zrozumcie, że te sprawy nie mogą nie obchodzić, nie mogą mnie nie boleć. Was też powinno boleć, łatwiej jest zniszczyć, trudniej odbudować*”<sup>25</sup>

Ta dramatyczna fraza kieleckiego przemówienia, razem z jej wymownym kontekstem stanowi niejako oś całej IV pielgrzymki papieskiej do Ojczyzny. Dlatego trzeba próbować wniknąć w treść zacytowanego tekstu.

Zawiera ona przede wszystkim przejmujące w swojej wymowie wyznanie Ojca św. swojego najgłębszego przywiązania do Polski, do ojczyzny, do rodaków: „*to jest moja matka, ta ziemia. To jest moja matka, ta Ojczyzna, to są moi bracia i siostry*” - a więc jak najgłębsza więź Papieża z Polską, krajem i narodem, więź wyznana bez ogródek, ale z jak ogromnym uczuciowym zaangażowaniem. Powtórzy je w nieco innej, ale jakżeż również wymownej formie w Warszawie na Agrykoli: „*Drodzy bracia i siostry, ja jestem jednym z was. Byłem stale, na różnych etapach i jestem teraz. Ja kocham mój Naród, nie były mi obce jego cierpienia, ograniczenia suwerenności i ucisk, a teraz nie jest mi obojętna ta nowa próba wolności, przed która wszyscy stoimy*”<sup>26</sup> To jedyne w swoim rodzaju osobiste wyznanie swojego stosunku do ojczyzny nabiera jeszcze mocy poprzez motyw, który wyznanie to zrodził. Jest nim synowska *troska* o zagrożoną ojczyznę i gorące pragnienie, żeby temu zagrożeniu zagrozić drogę.

Naprzód troska, głęboki lęk, że ten ocalony naród zrobi zły użytek z wolności, co go pograży w jeszcze głębszej zapaści niż była zapaść, z której dopiero co wyszedł. Jądrzem tej zapaści jest igranie z ludzką wolnością, która prowadzi do rozminięcia się z prawdziwą moralnością”, opartą na Dekalogu, a wyrażonej w chrześcijańskiej moralności. I dlatego powie otwarcie: „*Ta moja pielgrzymka - czwarta z kolei - idzie po śladach Dekalogu*”<sup>27</sup> W rzeczy samej krok po kroku tego czwartego przemierzania ziemi ojczystej, Jan Paweł II na kolejnych etapach wyklada i wyjaśnia w języku współczesnych zapotrzebowań polskiego katolicyzmu, poszczególne fragmenty zasad moralnych zawartych w Dekalogu.

Nie sposób w tym syntetycznym artykule omawiać poszczególnych przykazań przypomnianych rodakom przez Papieża. Ale trudno nie wspomnieć w tej narodowej „powtórce” Dekalogu, wyartykułowanej sprawy przykazania V-go a w nim sprawy ochrony życia nienarodzonych. To właśnie przy okazji

<sup>25</sup> L'Osservatore Romano (numer specjalny 1-9 czerwca 1991) s. 38.

<sup>26</sup> Tamże s. 112.

<sup>27</sup> Tamże s. 38; por. także Koszalin s. 7-8.

omawiania zagadnienia rodziny w Kielcach - Masłowie, padły te słowa budzące dreszcz, słowa o Polsce „mojej Matce” i o Polakach „moich braciach i siostrach” zagrożonych fałszywą koncepcją rodziny, która widzi w swoim poczętym dziecku „tylko ciężar i zagrożenie”<sup>28</sup> Wróci do tego tematu w Radomiu i naświetli w całej jaskrawości, konkludując swój wywód wołaniem pod adresem władz państwowych, „*czy jest taki parlament, który ma prawo zalegalizować zabójstwo niewinnej i bezbronnej istoty? Kto ma prawo powiedzieć: 'wolno zabijać' nawet 'trzeba zabijać' tam, gdzie najbardziej trzeba chronić i pomagać życiu*”<sup>29</sup>

W dalszym ciągu tego ważnego przemówienia zwróci Papież uwagę na inne jeszcze wymiary, poza zabijaniem nienarodzonych, przykazania „nie zabijaj”, tym niemniej to ostrzeżenie pod adresem władz państwowych, w sprawie ferowania praw proaborcyjnych, uderza swoją jednoznacznością oraz wyjątkową mocą. Z pewnego dystansu dotknie tej sprawy jeszcze we wspomnianym przemówieniu kieleckim, traktującym o zagrożeniach rodziny i właściwym korzystaniu z wolności<sup>30</sup>

Nie ulega więc wątpliwości, że te dwa motywy: ochrony życia i właściwego zagospodarowania odzyskanej wolności, wybijają się w treści przesłania Papieża Polaka w IV-tej pielgrzymce do kraju. Nie pozostała oczywiście na boku problematyka dalszych przykazań Dekalogu (Koszalin, Przemyśl, Lubaczów, Białystok, Łomża, Olsztyn, Włocławek), ale te dwa motywy były najmocniej uwypuklonymi, za którymi idzie zaraz to organicznie związane z poprzednimi pielgrzymkami, deklarowanie jedności z ojczyzną i narodem, a na tym tle dramatyczne wołanie o opamiętanie i nie wchodzenie na drogi prowadzące do zguby i moralnego nihilizmu. Zamknięte to zostało w ostatnim, warszawskim przemówieniu, w tych już cytowanych słowach: „Drodzy bracia i siostry, ja jestem jeden z was... Ja kocham ten Naród, nie były mi obojętne jego cierpienia, ograniczenia i ucisk - a teraz nie jest mi obojętne ta nowa próba wolności, przed którą wszyscy stoimy”<sup>31</sup>

To ostatnie zdanie nasuwa pytanie, czy i jak naród zrozumiał tę papieską troskę o jego wyjście „z próby wolności” Niestety, wydarzenia które zaistniały od tego czasu, nie dają podstaw do pozytywnej odpowiedzi na te pytania. Są one tak znane i tak jednoznaczne, że każą mówić niestety o smutnym epilogu tej papieskiej pracy dla dobra narodu. Na początku mowa była o „pomrukach” przed IV-tą pielgrzymką, dezaprobaty wobec bytności Jana Pawła w kraju. Po „takiej” pielgrzymce głosy te nasiliły się. Był tego świadom sam Ojciec św. i dał temu wyraz w wymownym liście do „Tygodnika Powszechnego”: „Odzyskanie wolności zbiegło się paradoksalnie z upadkiem

<sup>28</sup> L'Osservatore s. 38.

<sup>29</sup> Tamże s. 41-42.

<sup>30</sup> Por. tamże s. 41-42.

<sup>31</sup> Tamże s. 112.

systemu komunistycznego, ze wzmożonym atakiem sił lewicy i ugrupowań liberalnych na Kościół, na episkopat, a także na papieża. Wyczułem to zwłaszcza w kontekście moich osobistych odwiedzin w Polsce w 1991 r. Nie mogło to nie zboleć, zwłaszcza, że -jak kontynuuje Ojciec św. Dalej - chodziło o to, ażeby zatrzeć w pamięci społeczeństwa to, czym Kościół był w życiu narodu na przestrzeni minionych lat<sup>32</sup>

A więc ból oddanego bezgranicznie ojczyźnie Papieża, z powodu ataku w Polsce wolnej „na Kościół, na episkopat, a także na papieża” Jak to ocenić? Jako smutny epilog tego wszystkiego, co było przedtem. Ból tego smutnego epilogu powiększa fakt, że miał on niestety swój dalszy ciąg.

### 3.2. SPOTKANIE W PROGACH KRAJU - ODWIEDZINY ŻYWIECCZYNY (22.V.1995)

Ta ostatnia (jak dotąd) bytność papieska w kraju rodzinnym, a konkretnie w Skoczowie, Bielsku i Żywcu 22 maja 1995 r.<sup>33</sup>, była z dwu co najmniej powodów wyjątkowa<sup>34</sup>. Stanowiła ona fragment oficjalnej pielgrzymki do Czechosłowacji (20-23 maja) i dlatego miała charakter prywatny (bez oficjalnego powitania i pożegnania), bardzo ograniczony czasowo i przestrzennie, de facto odwiedziny u progów ojczyzny. Nie można powiedzieć, żeby to nie posiadało swojej wymowy.

Jak wiadomo, poza krótkim i wąskim spotkaniem z kilku setkami przedstawicieli narodu przede wszystkim w Skoczowie „na Kaplicówce” ta krótka i wyjątkowa wizyta, która za oficjalny powód miała uczczenie kanonizacji św. Jana Sarkandra, w treściowej swojej warstwie zdominowana została tematem próby polskich sumień: „*aby sumienia Polaków nie uległy demoralizacji*” „*Bracia i siostry! Czas polskich sumień trwa*” - wołał Papież z niepokojem i z troską. A przyszłość miała pokazać, że i jedno i drugie było uzasadnione.

Dotknął jednak także Ojciec św. w tym przemówieniu sprawy aktualnej sytuacji w Polsce, wyrażając opinię o „*dyskryminacji katolików w Polsce*” „*Wbrew pozorom - mówił Papież - praw sumienia trzeba bronić także dzisiaj. Pod hasłem tolerancji w życiu publicznym i w środkach masowego przekazu szerzy się nieraz wielka, może coraz to większa nietolerancja. Odczuwają to boleśnie ludzie wierzący. Zauważa się tendencje do spychania ich na margines życia społecznego, ośmiesza się i wyszydza to, co dla nich stanowi nieraz największą świętość. Te formy powracającej dyskryminacji budzą niepokój*

<sup>32</sup> List Ojca Świętego Jana Pawła II do „Tygodnika Powszechnego” z dnia 5 kwietnia 1995 KAI 30 maja 1995 nr 36 s. 19-20.

<sup>33</sup> W między czasie Papież odwiedził kraj z okazji VI Międzynarodowego Dnia Młodzieży (13-16.VIII.1991).

<sup>34</sup> Por. L'Osservatore Romano 1995 nr 7 s. 21-34.

i dają dużo do myślenia”<sup>35</sup> Spotkało się to oczywiście z negatywnym odzewem prasy niekatolickiej, wtórującej zresztą ocenie samego premiera Oleksego, który na gorąco stwierdził: „Nie zgadzam się z Papieżem”<sup>36</sup> Ale nie tylko. Wypowiedział się w tej sprawie skoczowskiej oceny Papieża o sytuacji katolików w Polsce, redaktor „Znaku” J. Gowin stwierdzając, że „mówienie o dyskryminacji katolików w dzisiejszej Polsce wydaje mi się nietrafne”<sup>37</sup> W tym samym duchu wypowie się wspomniany publicysta przy innej okazji stwierdzając, że „Papież ma jednostronny obraz polskiej rzeczywistości”<sup>38</sup>

To jest wprawdzie pojedynczy przypadek, ale czy podobnie nie myśli pewna część inteligencji katolickiej w Polsce? A cóż dopiero mówić o tej zastanawiającej grupie społecznej, która w wyborach prezydenckich zajęła pozytywne stanowisko wobec człowieka jednoznacznie dystansującego się od religii i chrześcijaństwa?

Budzi to smutne refleksje na tle tych siedemnastu lat żarliwej troski Papieża rodaka o los ojczyzny i narodu. Nie wyliczając wszystkich szczegółowych przesłanek tego zatroskania i wkładu, także głębokiej miłości Papieża dla Polski wyznawanej wielokrotnie na szerokich szlakach odwiedzanego świata, czyni tę refleksję jeszcze smutniejszą. Bo cóż ten tak umiłowany naród dał temu największemu z Polaków w zamian? Odpowiedź wydaje się niestety jasna: zawód, bolesny zawód, że nie zrozumiano tego, co pochodziło spod jego serca, że zapomniano głębokie przesłanie tak zharmonizowane z losami narodu, że przeraźliwie rozminięto się z oczekiwaniami i nadziejami Papieża rodaka.

Nie chciałoby się w tej sprawie powiedzieć za dużo, popadając w patos, tym razem pesymistyczny patos. Ale czy to wszystko, co powiedziano o tym dotychczasowym wkładzie Jana Pawła II w losy Narodu wyrażającym się zwłaszcza w trudzie pielgrzymkowym do kraju i skierowanym do niego orędziu, nie trzeba podsumować jako dalszy ciąg bolesnego epilogu?

---

<sup>35</sup> Tamże s. 27

<sup>36</sup> E. Polak Pałkiewicz. Miejsce Kościoła w wizji Tygodnika Powszechnego. „Arcana” 1995 nr 6 s. 746.

<sup>37</sup> „Tygodnik Powszechny” 1995 nr 33.

<sup>38</sup> Por. E. Polak Pałkiewicz. Miejsce Kościoła s. 746.